OPIEKUN DOMOWY



Warszawa dnia 25 Października / 6 Listopada 1867 roku.

Nr 45. | Cena w Warszawie 20 kop. miesięcznie.—Cena na prowincji na stacjach pocztowych 75 kop. kwartalnie. Redakcja i Ekspedycja Główna przy rogu ulicy Leszno i Solnéj pod Nr. 715. | Rok III.



Kroatka i Kroat.—(Drzeworyt paryzki).

KROLESTWO KROACKIE I KROACI.

Tak nazywają z łacińska jedno z plemion Słowiańskich zamieszkałe w państwie Austryjackiem, a w części i w cesarstwie Tureckiem, które samo siebie nazywa *Chorwatami*, my zaś nazywaliśmy je dawniej (jak to świadczą stare pisma) *Karwatami*. Pierwotną siedzibą tego plemienia były okolice gór Tatrzańskich i Karpackich, mianowane ogólną nazwą Wielką albo Białą Chorwacją, a u nas Białochrobacją. Najpierwsza wzmianka o Chorwatach znajduje się w dziejach Galicji czyli Halicza pod nazwą wschodniej *Karpów* lub *Karpianów*, którzy zwyciężeni przez Rzymian w r. 305, w większej części przesiedleni zostali do Panonii (nad rzekę Sawę) [1]), a jak się zdaje i do Dacji [2]). Następnie w VII stuleciu wyszły znowu z Białochrobacji liczne hufce na południe aż do Illirji [3]), gdzie założyli dwa mocarstwa. Obecnie naród Chorbatów liczy około miljona dusz i zamieszkuje w tak zwanem królestwie Trójjedynem, to jest prowincjach austryjackich zwanych królestwami: Chorwackiem, Slawońskiem i Dalmackiem, w części Węgier i Pogranicza Wojskowego, w Austrji Dolnej, w Morawji, Krainie, Przymorzu i wyspach morza Adryjatyckiego, oraz w części Bośnji (w cesarstwie Tureckiem).

W końcu VIII stuleciecia Chorwaci ulegli okrutnemu panowaniu niemieckich Franków, którzy (jak mówi kronikarz) nie wahali się „porywać matkom od piersi niemowlęta, zabijać je w ich oczach i rzucać psom na pożarcie"—byleby tem dowieść swoją władzę. To też na początku IX wieku, Chorwaci jednocześnie z zawojowanemi także przez Niemców Słowińcami i innemi sąsiedniemi Słowianami wystąpiwszy zbrojno pod przewodnictwem Ludowita, Żupana Chorwacji Posawskiej, zrzucili jarzmo niemieckie i weszli z sobą w ściślejszy związek polityczny, nauczeni doświadczeniem, że tylko w zjednoczeniu drobnych plemion, leży ich siła i bezpieczeństwo narodowe.

W drugiej połowie IX stulecia, Chorwaci przyjęli Chrześcijanizm obrządku Greckiego; lecz po śmierci księcia Sedesława, którego w r. 879 zabił Bronimir i opanował tron, wyznanie greckie zastąpione zostało przez Rzymskie.

Wskutek upadku królestwa Morawskiego i usadowienia na jego gruzach Madiarów, państwo Chorwackie uległo zmniejszeniu w swych granicach i w liczbie obywateli.

Około r. 990 książe Dzierżysław przyjął tytuł króla; lecz w sto lat potém ród jego wymarł a kraj popadł w bezrząd, z czego korzystając król Węgierski Ładysław (1091 r.) osadził na tronie Chorwackim swego synowca Alma, po którego śmierci król Kolman zajął orężnie całe królestwo Chorwackie, zaprzysiągłszy całość jego praw i urządzeń oraz ich obronę (1102). Takim sposobem Chorwaci dostali się pod panowanie Madiarskie, a dzieje ich polityczne zlały się z dziejami królestwa Węgierskiego, a w części z dziejami Rzeczypospolitej Weneckiej i państwa Tureckiego.

Naród Chorwacki w ogólności a wszczególności znakomitsi jego mężowie, niejednokrotnie mieli wielki wpływ na rozwój dziejów Węgierskich; w dziejach zaś powszechnych dokonali trojakiego dzieła: odparli i wstrzymywali napływ plemienia germańskiego na południową Słowiańszczyznę; zatamowali zgubny dla cywilizacji europejskiej nawał Mongołów i Tatarów; oraz walcząc jako przednia straż na granicy Tureckiej przez cztery wieki nie dozwolili Turkom ujarzmić całej Europy, jak to było niewątpliwym ich zamiarem.

Ścisłe oznaczenie granic, w jakich zamieszkują Chorwaci, jest prawie niemożliwe z tych samych powodów, jak każdej innej narodowości, będącej dopiero w stanie wytwarzania się na samoistną jednostkę. Gdy jednak ustalonym jest już dzisiaj pewnikiem, że cechą każdej narodowości jest jedynie tylko mowa macierzysta, przeto można oznaczyć owe granice Chorwackiej ziemicy idealną liniją poczynając z północy: od ujścia rzeki Kierki do Mury i tą rzeką aż do granic Styrji; ztąd na południe przez Krzyżowlany do królestwa Chorwackiego; ztąd znów ciągnąc na południo-zachód kończynami Komitatu Waraždińskiego i Zagrzebskiego w pobliżu granic Styryjskich przez Winnicę, Wiśnicę, Cwetlin, Winogórę, Sioło, Klaniec, Kraljewec ku Sawie (rzece) pod Prudnicą, a dalej ponad Sawą; następnie od okręgu Zumberskiego aż do wsi Pokleku za Breganicą. Odtąd w kierunku południowo-zachodnim, południowym i wschodnim aż do Czokoni za rzeką Drawą w Komitacie Szomodzkim, dalej zaś ponad Drawą na północ z rozmaitemi załamami przez Beheń, Komarno do rzeki Kierki. Granica powyższa zakreśla tylko jednolitą przestrzeń kraju zamieszkałą ściśle przez Chorwatów, z wyłączeniem tych okolic lub osad, któreod powyżej oznaczonej przestrzeni, oddzielone są Madiarami lub Słowińcami albo Serbami, od których zresztą Chorwaci tak się różnią, jak Wielkopolanie od Mazurów albo Kaszubów.

Początek literatury Chorwackiej czyli narzecza chorwackiego z wyłączeniem Słowińskiego i Serbskiego, oraz literatury Przymorzanów, to jest w granicach powyżej zakreślonych, nie sięga XV stulecia. Dopiero wskutek Reformacji Kościelnej, nastał i tu jak u nas żywszy ruch literacki. Między rokie 1564 a 1574, Buczicz wydał Katechizm ewangelicki i kilka innych książek treści nabożnej; lecz ruch ten wkrótce został zniszczony i piśmiennictwo Chorwackie z następnego czasu posiada tylko *Przekład Prawa Węgierskiego* przez Pergoszicza i *Kronikę Powszechną* napisaną przez Wramca, oraz poemat bohatérski „Syrena", napisany po madiarsku przez Mikołaja hr. Zrińskiego a przełożony na język chorwacki przez brata autora, ściętego w roku 1671, prawnuków sławnego obrońcy Sygietu, którego nazwisko Madiarowie mądrym zwyczajem za przykładem Niemców, przerobili na Madiarskie Zrinyi. Wyszło także dwa słowniki a jeden dochował się w rękopiśmie. Tego ostatniego autor Witczowicz pozostawił także pisma history-

[1]) Tą nazwą oznaczali dawni jeografowie okolice rzeki Drawy i Sawy od źródła Kupy.

[2]) Tak się nazywał u dawnych Rzymian kraj, obejmujący wschodnią część dzisiejszego królestwa węgierskiego od Cisy, oraz Siedmiogród, Bukowinę i Rumunję.

[3]) W najdawniejszych czasach nazwa ta oznaczała kraje, położone na wschód od morza Adryjatyckiego czyli Dalmację i Turcję.

czne i poetyczne. Nareszcie w końcu drugiej połowy XVIII stulecia przebudziło się jakoś życie umysłowe, poczet pisarzy zaczął się zwiększać, a na początku bieżącego wieku doszedł już przynajmniéj do koniecznie potrzebnej liczby.

Królestwo Chorwackie, będące tylko częścią wyżej oznaczonego kraju zamieszkałego przez Chorwatów, obejmuje 172 mile kw. a ludności liczy 590,000. Część zachodnią przerzynają góry zwane *Alpy Julijskie*, których najwyższy szczyt nie przechodzi tu 4,800 stóp. Główn emi rzekami są: *Drawa*, stanowiąca granicę od królestwa Węgierskiego; *Sawa*, przepływająca królestwo Chorwackie; oraz *Kupa*, która tworzy granicę od pogranicza Wojskowego. Klimat jest łagodny a gleba bardzo urodzajna, z wyjątkiem podgórza Julijskiego. Rodzi się tu oprócz zboża i wszelkich owoców, także i wino oraz tytoń. Przemysł stoi na takimże niskim stopniu jak w Węgrzech. Podobnież handel oczekuje rozwinięcia. Oświata ludowa znajduje się na niskim stopniu. W ostatnich jednak latach, dotąd lgnąca do Madiaryzmu szlachta i duchowieństwo, jęła się gorliwie rozkrzewiać oświatę w duchu narodowym. W mieście Zagrzebie jako stolicy tego królestwa, jest akademja i sześć gimnazjów oraz wiele innych szkół; to też Zagrzeb stał się ogniskiem całego ruchu umysłowego, a mianowicie literatury. Są tu Towarzystwa Literackie i Rolnicze, które we wszystkich miastach okręgowych mają swoje filije. Ludności liczy się tu około 20,000. Inne miasta znaczniejsze są: Krzyżewce, Warażdin (10,000 m.), Karlowec Górny (7,000 m.). Wspomnieć tu także wypada miasteczko Krapinę z rozwalinami starego grodu *Psary*, o którem podanie mówi, że z niego pochodzą wodzowie narodów Słowiańskich: Czech i Lech, — oraz wieś Grobnik i zamek na polu Grobnickiem, które jest całkowicie zasypane kamieniem, a pamiętne zwycięztwem Chorwatów nad Tatarami w r. 1242.

Chorwaci posiadają te same przymioty i wady, co wszyscy inni słowianie Południowi to jest Czarnogórcy, Serbowie, Słowińcy, i jak ich tam kto chce nazywać.

Męztwo ich w boju jest powszechnie znane i przez Niemców objaśniane było już nieraz z pewną wzgardliwą nienawiścią, jako skutek dzikiego lekceważenia własnego życia, którego wartości jakoby Chorwaci nie umieli cenić, z powodu niskiego stanu swej cywilizacji, co zresztą jest prawdą, gdyż aby módz być mężnym w boju, trzeba umieć poświęcić swe życie, a nato trudno się zdobyć człowiekowi, przywiązującemu wielkie znaczenie swojéj osobistości i posiadającemu wygodne utrzymanie. Chorwaci są narodem muzykalnym jak Serbowie—ich pieśni mają te same cechy co Serbskie. Obyczaje i zwyczaje, zabobony i przesądy podobnież wspólne, o ile gdzie w jakiej miejscowości nie znikły lub nie uległy zmianie pod wpływem wszystko równającej wspólnej wszystkim cywilizacji.

Ubiór Chorwatów jest z małemi odmianami takiż sam jak w królestwie Węgierskiem i ościennych prowincjach, o ile gdzie nie został zastąpiony kosmopolitycznym frakiem i cylindrem.

Dołączona rycina przedstawia ubiór magnacki.

Ad. N. Nakęski.

ZAPŁATA NIEBIESKA.

PIEŚŃ Z LEGENDY,

(Ciąg dalszy.- Patrz Ner 44).

VIII.

— „Nie mogąc w nocy iść dalej,
Czekam aż świt się zapali,
I kiedy pierwsze skowronki
Nad piękne wzniosły się łąki,
Już byłem w drodze. Poranek
Złote wystrzelał promienie,
Jak z dobrej twarzy spojrzenie,
Wyglądał z pośród lepianek.
Wkoło nie było nikogo,
Tylko na stronie, za drogą,
Tam gdzie stał dąb rosochaty,
Jakieś mignęły mi szaty.
Podchodzę, patrzę: panienki
W białe ubrane sukienki,
A takie piękne i hoże,
Twarze ich w takim kolorze,
Że gdyby własna rodzina
Nie była dała mi syna,
Przystałbym na to bez sprzeczki,
By mieć je jako córeczki.
Jak siostry, więc też i obie
Ładne lecz w różnym sposobie:
Ta czarny, ta włos ma płowy;
Wianki z zieleni majowej
Z nad bujnych lśniły warkoczy;
Jedna z nich czarne ma oczy,
Druga błękitne; jak kwiaty
Zdały się rosnąć z murawy;
Jakieś sprawiały tam czaty,
Bo wzrok ich bardzo ciekawy
Ginął w dalekiej gdzieś stronie.
W tem, jako wietrzyk gdy zwionie
Z krzewu motylki dwa białe
I w drżącym locie migocą
Skrzydełka barwą uroczą,
Albo się kłonią nieśmiałe,
Tak poskoczyły w tan chyżo
Dziewice obie, a w pląsie
To łączą ręce, to rwą się
Dalej, to znowu się zbliżą
I kwiatki strząsając nóżką,
Rzucają sobie jabłuszko.
A taki czar je owiewa,
Że zda się tańczą i drzewa,
Że każdy kwiatek z kielicha
Ich oddechami oddycha;
Taki był blask ich otuchy,
Takie nadobne ich ruchy.
To jedna niby zaniecha
I główkę jasną odwróci,
Lecz nagle znów się uśmiecha,
Jabłuszko schwyci i rzuci;
To druga z dąsem odskoczy,
Lecz gdy się jabłko potoczy,
Albo się schowa pod łączką,
Znów białą goni je rączką.
I tak bez końca, bez miary,
Bawią się w lube im czary,
Że, chociaż był już dzień biały,
Obiedwie mnie nie widziały.
— Lecz nie ma w koło już próżni,
Po drodze dążą podróżni.
Byli i piękne młodziany
I biedne chłopki i pany;

Skromne pastuszki, rycerze;
Twarze wybladłe i świeże;
Byli i wielcy i mali;
Zdrowi i chorzy, kulawi—
Lecz nikt się z nich nie pochwali,
Że się nim dziewczę zabawi.
Więc nagle panny się zwrócą,
Smętną piosenkę zanucą
I jedna jabłko zatrzyma,
A gdy strzelała oczyma
I mnie nareszcie ujrzała,
Po com tu? pyta nieśmiała.
Jam jej powiedział, gdzie dążę.
— ,,Więc cię zleceniem obciążę:
Gdy w raju będziesz staruszku,
Zapytaj, dokąd w jabłuszku
Będziemy miały zabawę?
Nam powiesz, bośmy ciekawe."
Tu dobrotliwie Piotr Święty
Wzrok utkwił w świat nieobjęty,
Aż był weselszy blask nieba
I rzekł: ,,Tu słów mych nie trzeba,
Bo tam odpowiedź zbyteczna,
Gdzie świeci prawda przedwieczna,
A jaka, dojdzie wnet do cię,
Przy twym na ziemię powrocie."

IX.

— ,,Trzeciego dnia nad wieczorem,
Ujrzałem wioskę przed borem,
A tak w niej głucho, niemiło,
Że mi aż serce kwiliło..
W chatach gdzie niegdzie śpi żona,
Gdzie niegdzie babka, staruszek,
Albo w kąciku pastuszek,
Albo dziecina rzucona;
Więcej nikogo. Lecz dalej;
Mało się karczma nie zwali,
Taki rój chłopców i dziewek,
Taki gwar tańca i śpiewek.
A wzdłuż przy ścianach, na ławach,
W rozlicznych piją postawach
Starsi, tuż przy nich i żony
Biją się, plotą androny.
Od fajek—dymu aż czarno,
Od tłoku—zaduch i parno.
A jeden wszystkiem dowodzi,
Rozbija, gromi i godzi;
Choć wielu było drągali,
Jego jednego się bali;
Jankiem Niedźwiedziem go zwali:
Bo i niedźwiedzia powali.
Gdy drżący karczmarz przyniesie
Kwartę, wnet zmyka w obcesie,
Bo ramię jego jak kłoda,
A dusza straszna i młoda!
Naczynia z cyny giął w trąbkę,
Kwartę miał w ręku jak gąbkę.
On, niby król tej gawiedzi,
Z kuflem ogromnym tam siedzi
I drugi garniec domierza,
To zwykła jego wieczerza.
Gdy huknie, kufel wychyli,
Cały rój za nim się sili
W piciu mu sprostać, a potem
U nóg mu pada pokotem.
Lecz twardsi jeszcze zostali,
Krzyczą: że lepiej pić mogą;
Więc spór z Niedźwiedziem się pali,
A Niedźwiedź mruczy złowrogo...
Chwycił pierwszego za bary,
Rozbił nim hucznie stół stary
I krwią sfarbował mu ciemię
I zwolna puścił na ziemię.
Za nim tak drugi i trzeci
Na stół i pod stół poleci.
Lecz już się wszyscy zmawiają.
Zgodną napadłszy nań zgrają,
Gromada tępa i dzika
Obwiesza wkrąg napastnika,
Jeden drugiemu pomaga.
Niedźwiedź się schylił, aż stęka,
Zda się że nawet przyklęka,
Lecz zwolna twardy kark wzmaga,
Trząsnął—i padli chudziny
Jak gruszki wkoło drzewiny.
Lecz nie śpi jeszcze gorzałka,
Gdy mało pięści, jest pałka.
Z wielkim wypadli łoskotem:
W chwili płot nie był już płotem,
Każdy kół wyrwał, i dalej
W karczmę czereda się wali...
Niedźwiedź ku oknu w lot zmierzył,
Nogą w oprawę uderzył,
Skoczył i koły wyrywa
I daje swoim—straszliwa
Bitwa już z nową wre siłą.
I nie wiem jak to tam było,
Tylko oblany krwią, potem,
Wszedł wkrótce Niedźwiedź z powrotem
I ,,wódki!" wrzasnął.... mnie zoczył
I kół nademną zatoczył...
,,W Imię Chrystusa!" krzyknąłem,
Rzuć twojej zbrodni narzędzie,
Wszak i nad tobą sąd będzie!"
On spojrzał, zadrżał, dłoń z kołem
Spuścił ku ziemi zbudzony
I stał jak dzieciak schwycony
W cudzym ogrodzie.. z ust piana
Buchnęła, padł na kolana.
A gdym powiedział gdzie idę,
Tak swoją uczuł ohydę,
Że płakał, płakał łzą rzewną,
Miał chęć poprawić się pewno.
— Zdrowo mnie potem puścili,
Lecz się zapytać zlecili,
Kiedy się koniec położy
Obrazie ludzkiej i bożej,
I kiedy znikną złe skutki
Karczemnych kłótni i wódki?"
— ,,To co człek zrobił, od człeka
Poprawy swojej niech czeka;
Jak do rozumu człek wróci,
Nie będzie karczem i chuci.
Bóg tylko stwarza i rządzi,
Bóg tylko patrzy i sądzi."
— ,,Tak Piotr starcowi rzekł na to
I twarz zasłonił swą szatą."

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

SAMOBÓJCA.

POWIEŚĆ KARPACKA.

(*Dalszy ciąg.*—Patrz Nr. 44).

Dopiero nazajutrz rano doszła do ładu z kartką, ale i wtenczas jeszcze więcej ją przeczuciem niż

oczyma odczytała, gdyż Jankowi bardzo się serce krajać musiało, kiedy to pismo do niej pisał, bo mu się kaligrafja z ortografją tak pomięszała w tem pisaniu, że gdy litera jaka była do litery podobna, to pewno była nie na swojem miejscu, a jeśli wyraz jaki był dobrze napisany, to tak niezgrabnemi i pozalewanemi głoskami, że zaraz poznać można było, iż oprócz atramentu i łzy do tej korrespodencji były użyte.

„Haluś moja — odcyfrowała wreszcie Halka— „twój ojciec mnie nie chce, bom biedny... bywaj że zdrowa i szczęśliwa... Idę w świat, może nie wrócę nigdy, ale jeżeli wrócę.... a poczekasz na mnie, to przyjdę taki bogaty, że mną twój ojciec nie pogardzi... a przyniosę ci takie korale, jakich na milę w koło żadna jeszcze dziewczyna nie miała..."

Pisał coś jeszcze Janek dalej, ale tego już Halka przeczytać nie mogła. Wynagrodziła to sobie odczytując początek kilkanaście razy, aż go się na pamięć nauczyła i powiedziała sobie:

— Ha cóż?... chce żebym poczekała.... zaczekam....

I czekała cierpliwie. Zjawiali się nowi konkurenci, dostawali odprawę na próbę i niewytrzymywali tej próby, Halkę jednakże ich niestałość bardzo mało obchodziła.

— Janek wróci—mówiła sobie,— poszedł pewno z kosiarzami daleko pod Warszawę lub za Warszawę nawet.. nasi tam przecież często chodzą... kosą zarobi na korale, kupi mi je w Krakowie, a będzie tu przed jesienią...

Nadchodziła jesień, Janek nie wracał.

— Nie wraca—myślała znowu Halka,—otmu się uroiło, że za mało kosą zarobił i poszedł *prosto tamtędy* z sianokosów na winobranie pod Peszt... nasi tam przecież chodzą... ale wróci... kupi mi korale w Miszkolcu i przed zimą powróci... tylko mi się okropnie zmizeruje po drodze.

Halka wiedziała, że górale puszczający się w drogę z kosą ku Krakowowi i Warszawie idą na północ, a wybierający się na winobranie do Węgier puszczają się na południe, rozumiała zatem, że gdyby Janek z pod Warszawy chciał pójść pod Peszt, toby mu droga właśnie przez Karpaty wypadła i nie wstrzymałby się po drodze od wstąpienia do Skalic, żeby wirchy swoje zobaczyć—ale wiedziała także że tak nie zrobił, więc sobie wyrozumowała, że pójść musiał prosto tamtędy.

Przyszła zima i przeszła wreszcie, wiosna nastąpiła, lato po niej nastało nowe, a o Janku nie było ani słychu.

— Przepadł—pomyślała dziewczyna.

Kiedy sobie powiedziała że przepadł, było to znakiem, że o nim zapominać zaczyna. I nic dziwnego... cierpliwość dziewczęcia ma swe granice, a Halka była przez rok cały cierpliwą. Zjawiającym się jednak konkurentom nie wyjawiała tajemnic polityki swojego ojca, co znów było dowodem, że choć już wierzyć zaczynała że Janek więcej nie powróci, nie znalazła sobie przecież jeszcze nikogo, kimby go rada była zastąpić.

Taką była historja serca podhalanki, aż do chwili przyjścia Antka do Skalic. Dalszy jej przebieg znają już czytelnicy. Antek wpadł w oko dziewczynie; spostrzegła, że i on od niej oczu oderwać nie może i nie było to dla niej obojętne, zauważyła, że radby do niej mówić a nie śmie, i ośmieliła go sama.

Antek jak się raz ośmielił, tak się zaraz i rozzuchwalił. Wycałował dziewczynę i korale jej przyobiecał, nie wiedząc nic jakie wrażenie ta obietnica na niej zrobi.

Usłyszawszy o koralach Halka zadrżała, zamilkła, spuściła głowę i smutna przyszła do domu, od czasu do czasu mimowolnie smętnem okiem rzucając za siebie na drogę do zatraconej chaty, którą wesoło podążał Antek.

Stojące przed domostwem jesiony szmerem liści gwarzyły z sobą. Halce się zdało, że ich słowa rozumie.

— Oho! nie będzie nic z tego — szeptał jakoby jeden.

— Nie ma ona szczęścia do korali — odpowiada mu niby drugi.

Przyszła do chaty i była taka żałośna, jak chyba owego dnia kiedy czytała pisanie Janka, który jej także obiecał korale.

I mimowolnie stanął jej w myśli ów biedny chłopak, co dla niej ukochane wirchy swoje porzucił i łzami do niej pisał że powróci. Wystawiała go sobie bladym, wynędzniałym, zbiedzonym, schorowanym, bo góral takim zawsze z równin do swej chaty po dłuższej nieobecności powraca. Zdawało jej się, że widzi jego twarz i że w tej twarzy czyta całą historją jego wędrówki, historją— której treścią była tęsknota za górami i za nią. Zdawało jej się, że w jego oczach widzi promienie jakiegoś blasku, który z nich tryskał prosto do jéj duszy i palił ją jak wyrzut sumienia.

Wszystkiego tego narobiła obietnica korali. Gdyby był Antek niewspomniał o nich, onaby może nie wspomniała o Janku.

Halka wspomniała prawda swojego dawnego kochanka, nie idzie jednak za tem, żeby dla niego miała przestać myśleć o nowym. Rzeczywistość wydawała się jej ładniejszą i ponętniejszą od wspomnienia, które było w części wyrzutem. Janek stawał w jej myśli niby jako upominający się o prawa do jej serca, które uległy przedawnieniu; przykro jej było zaprzeczać mu tych praw, wolałaby żeby się o nic nie upominał. Zwykłą koleją rzeczy ludzkich najprzód pragnęła powrotu Janka, potem uwierzyła że nie powróci, teraz obawiać się zaczynała, żeby nie wrócił i tłómaczyła sobie że wrócić nie może, że wreszcie choćby wrócił to nie dla niej bo o niej musiał zapomnieć, gdyż inaczej nie siedziałby lat całych w dalekich stronach bez dania o sobie wieści.

— Za innemi musiał gdzieś pójść w świat i basta— wmawiała w siebie, — może się już dawno ożenił, a ja bym go głupia czekała!

Wierzyć jej się w to niechciało, ale sobie powiedziała, że wierzy. Ułatwiła się w ten sposób z natrętną myślą o Janku, a chociaż nie odpędziła jej zupełnie, znalazła przecież na nią lekarstwo dosyć skuteczne. Ile razy przypomniał jej się mówiła sobie:

— Nie wart mnie był..... Antek to co innego....

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

OBRAZ NIEBA.

Jestże co piękniejszego nad naszą noc czerwcową lub lipcową? Umilkły głosy natury, ucichł śmiech i płacz ludzki, przypadły do ziemi troski i kłopoty codzienne — nastała cisza niebiańska. Urok ziemi znikł, rozpoczął się cudny koncert sfer niebieskich...

Jestże człowiek, do którego duszy nie przemówiłby najwymowniej widok nocy gwiaździstej? Któż nie wpatrzył się ani razu w te promienne światy, co się nad głowami naszemi unoszą i kto w obec nich, nie starał się rozwiązać zagadki stworzenia? „W godzinie północnej, powiada Byron (Bajron), sklepienie niebios jest usiane gwiazdami, podobnemi do wysp świetlanych pośród Oceanu zawieszonego nad głowy naszemi. Któż, co się w nie wpatrzył i spojrzał potem na ziemię, nie doznał smutnego żalu i nie zapragnął skrzydeł, by wzlecieć i zmięszać się z ich światłem wiekuistem?"

Lecz jeżeli już uczuciem własnem wiedzeni, schylamy kornie czoło w obec nieskończoności wszechświata, w obec nieba miliardem ciał niebieskich zasianego,— to cóż dopiero przyjdzie pomyślić, gdy wzrok nasz wesprze nauka? gdy nie tylko patrzeć, ale i pojmować potrafimy harmonją tych ciał świetlanych?

Ze wszystkich nauk, astronomja najlepiej może nas oświecić o względnej naszej wartości i wyjaśnić nam stosunek ziemi, do reszty wszechświata. Bez niej, jak nauczają nas dzieje wieków przeszłych, nie wiedzielibyśmy ani gdzie jesteśmy, ani kim jesteśmy; bez niej nie moglibyśmy wyprowadzić pouczającego porównania pomiędzy miejscem, które zajmujemy w przestrzeni i całością wszechświata. Zamknięci w ciasnem kółku niewiadomości, nie moglibyśmy wyrobić najmniejszego pojęcia o ogólnej budowie świata, gdy przeciwnie przy jasnej pochodni nauki, spada zasłona pokrywająca nasze oczy, i w wypogodzonem niebie oglądamy nieskończoność Stwórcy.

Ciemność okrywająca półkulę w nieobecności słońca od jego zachodu do wschodu, jest zjawiskiem li tylko ziemi właściwem, w którem wszechświat najmniejszego nie ma udziału. Gdy otacza nas spokój ciemnej nocy, zwykliśmy do całego wszechświata odnosić scenę nas otaczającą, jakby nasza ziemia była środkiem i osią stworzenia. Lecz kilka chwil zastanowienia dostatecznie nam wykaże, jak fałszywem jest to złudzenie i przygotuje nas zarazem do pojęcia całości świata.

Jakoż oczywistą jest rzeczą, że słońce nie mogąc oświecić jednocześnie wszystkich stron tego samego przedmiotu, lecz tylko część ku sobie zwróconą, oświeca jednocześnie li tylko połowę kuli ziemskiéj: ztąd zaś jasną jest rzeczą, że noc jest skutkiem nie oświecenia części ziemi. Patrząc na kulę ziemską zawieszoną w próżnej przestrzeni, ujrzelibyśmy, że tylko jej strona ku słońcu zwrócona jedynie jest oświeconą; gdy przeciwnie na drugiej półkuli zmrok panuje i że ten zmrok czyli cień, ma postać ostrokręgu. Co większa, ponieważ ziemia obraca się około swej osi, wszystkie jej części przedstawiają się po kolei słońcu i przechodzą następnie w ten cień: to jak wiadomo tworzy następstwo dni i nocy w każdym kraju ziemicy naszej. Ztąd zaś łatwo pojąć, że zjawisko, które nazywamy nocą, jest jedynie tylko własnością ziemi i wcale nie dotyczy całości wszechświata.

Dla tego to właśnie, gdybyśmy o którejkolwiekbądź godzinie nocy mogli się wznieść nad powierzchnią ziemi, ujrzelibyśmy w pewnej odległości słońce w całym swym blasku.

Jednym z najbardziej upowszechnionych błędów, jest mniemanie, jakoby ziemia była niższą połową wszechświata, a niebo wyższą. Nic fałszywszego nad takie mniemanie. Niebo i ziemia nie tworzą dwóch całości odrębnych, bo ziemia jest w niebie i jest cząstką jego. Niebo zaś — to przestrzeń nieobjęta, nieograniczona, to próżnia bezdrożna, żadna granica go nie opasuje, nie ma ona początku ni końca, góry lub dołu, lewej lub prawej strony— jestto nieskończoność. Przeciwnie ziemia—jest małą materjalną kulą rzuconą w ten przestwór, bez żadnej podpory, jak balon, unoszący się w atmosferze, gdy przetniem nić z ziemią. Ziemia jest gwiazdą niebieską, stanowi cząstkę niebios, zaludnia je wespół z niezliczoną ilością podobnych do siebie kul. To pojęcie wszechświata nie tylko że jest bardzo ważnem, ale co większa jest to prawda, którą jako żywo należy w umyśle uobecnić; w przeciwnym bowiem razie, trzy czwarte odkryć astronomicznych pozostałoby niezrozumiałych.

Wszystkie te gwiazdy jaśniejące na niebie, są to odosobnione kule przedstawiające miliony światów i słońca własnem swem światłem jaśniejące;— odległość ich od nas niezmierna; — lecz są gwiazdy więcej ku nam zbliżone podobniejsze do tej, na któréj mieszkamy z tego mianowicie względu, że nie świecą jak słońce. ale będąc ciemne, od naszego słońca światła używają. Te światy zwane planetami, są ugrupowane w familje— a ziemia nasza jest jednym z członków téj familji. Pośrodku tej gruppy jaśnieje nasze słońce, źródło światła, które je oświeca i ciepła, które je ogrzewa. Unosząc się w łonie próżni, która je ze wszech stron otacza, ta gruppa jest niby flotyllą rozmaitych statków, kołyszących się na oceanie niebios.

Mnóstwo słońc otoczonych jak nasze gronem innych światów, podobnież się unosi we wszystkich stronach przestworu: te słońca są to gwiazdy, któremi niebieskie łąki są usiane. Olbrzymie przestrzenie oddzielają wszystkie te systemata od naszego, przestrzenie takie, że najwyższe cyfry naszej numeracji pomimo całej swej wielkości, zdołają zaledwie obliczyć odległość najbliższego z tych systematów.

Pomimo tak wielkiej odległości, tyle jest tych słońc, że same już ich wyliczenie, przechodzi wszelką możliwość naszą. Niech myśl probuje, jeśli to w jej mocy, przedstawić sobie zarazem i tę niezliczoną liczbę systematów i te przestrzenie, które się pomiędzy niemi rozciągają. Zmącona i zbita w obec tego bogactwa niewyczerpanego, zdoła tylko podziwiać w milczeniu ten cud nieopisany. Wznosząc się nieustannie w przestwory niebieskie, przebywając odległe okolice tego bezbrzeżnego oceanu, coraz nową przestrzeń odkryje, coraz nowe światy ujrzy, a niebiosa będą następować po niebiosach, sfery po sferach, po pustyniach przestrzeni nastąpią nowe pustynie, po ogromach nowe ogromy... i wówczas nawet, gdy szybując bez przerwy przez całe wieki z prędkością myśli, dusza nasza przebywałaby li tylko wyobraźni dostępne przestwory i wówczas nawet nieskończoność nieprzejrzanej przestrzeni pozostałaby przed nią, a duch upadłby zmęczony u stóp nieskończoności, jakby się ani jednym krokiem naprzód nie posunął.

Imaginacya wstrzymuje swój lot i pada bezsilna. Mnóstwo poetów opiewało wielkość niebios, lecz i natchnienie nie dosięga potęgi rzeczywistości... człowiek czuje się nędznym robaczkiem, znikomym prochem, w obec tych cudów nad cudy i tylko z poetą zawołać może:

„Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże!
„Kto się twym sprawom wydziwować może?
„Kto rozumowi, którym niezmierzony
„Ten świat stworzony?"

Nie od rzeczy tu może będzie przytoczyć jeden ustęp, zasługujący na większe niż dotąd upowszechnienie, ile, że okazuje on o ile świat rzeczywisty jest potężniejszy od świata fikcyjnego. Jest to ustęp z życia sławnego matematyka Eulera, opowiedziany przez znakomitego francuzkiego astronoma Arago, w Izbie deputowanych na posiedzeniu 23-go Marca 1837 roku:

„Euler, wielki Euler był bardzo pobożny; jeden z jego przyjaciół, pastor berliński, rzekł mu dnia pewnego: „Religja upada, wiara nie ma już podstaw, serce bić przestało nawet na widok piękności i cudów stworzenia. Uwierzysz mi pan? Wystawiałem to stworzenie z najpiękniejszej, najpoetyczniejszej i najcudowniejszéj jego strony; przytaczałem starożytnych filozofów i samą biblią: lecz połowa słuchaczów nie słuchała, druga zaś albo drzemała, albo wyszła z kościoła."

— „Uczyń to, co ci poradzę—rzekł Euler: zamiast tego cobyś miał czerpać opis wszechświata w greckich mędrcach i biblji, weźmij go od astronomów, i ukaż wszechświat takim, jak go badania astronomiczne wystawiły. W mowie, która tak mało miała słuchaczy, porównałeś zapewne słońce podług Anaxagorasa, do massy wyrównywającej Peloponezowi. Powiedz raczej swoim słuchaczom, że podług najścislejszych obliczeń, których rzetelności nikt zaprzeczyć nie zdoła, słońce nasze 1,200,000 razy większe jest od ziemi.

„Mówiłeś zapewne o niebiosach, jako o kryształowém sklepieniu; powiedz raczej, że nie masz żadnego sklepienia, że komety przełamałyby je. Planety podług twego wykładu, różnią się tylko od gwiazd ruchem, ty im powiedz raczej, że to są światy: że *Jowisz* jest 1,400 razy większy od ziemi, a *Saturn* 900; opisz cudowny jego pierścień, wspomnij o licznych księżycach tych światów odległych.

„Mówiąc o gwiazdach, o ich odległości, nie cytuj mil, bo liczby byłyby za wielkie i nie ocenionoby ich; weź za miarę szybkość światła, powiedz, że ono przebiega 70,000 mil na sekundę, dodaj, że ani jednej nie ma gwiazdy, której światło doszłoby do nas prędzej jak we trzy lata; że są pomiędzy niemi takie, względem których nie można było użyć środków obserwacij szczegółowych i których światło przychodzi do nas przynajmniej w ciągu trzydziestu lat.

„Przechodząc od rezultatów pewnych do prawdopodobnych, ukaż, że według wszelkiego podobieństwa do prawdy, niektóre gwiazdy mogłyby być widzialne wiele milionów lat po ich zgaśnięciu; bo światło z nich pochodzące, potrzebuje wiele milionów lat do przebycia przestrzeni, która oddziela je od ziemi."

Taką to, panowie, mniej więcej dał radę sławny Euler. Usłuchano go: zamiast świata bajecznego, pastor kazał o świecie naukowym. Euler z niecierpliwością oczekiwał swego przyjaciela. Wreszcie przyszedł ten ostatni, ale smutny jakiś i jakby przygnieciony. Zdziwiony geometra zawołał: „Co się takiego stało?" — „Ach! panie Eulerze—odparł pastor, biada mi! oni zapomnieli uszanowania należnego Świątyni Pańskiej, oni mowę moją okryli oklaskami."

Tak więc świat wiedzy, stokroć przewyższa świat wyobraźni; marzenie pada bezsilne w obec rzeczywistości; najzuchwalsze sny nasze nie wytrzymają porównania z matematyczną cudownością stworzenia!

Nie pozostaje tu na zakończenie, jak tylko powtórzyć z poetą:

Potężny Boże na ziemi i niebie
Gdy spójrzę na dzieł Twoich widowisko,
A potem oczy obrócę na siebie,
Jak mnie Twa wielkość upokarza nizko!

Mścisław Kamiński.

KOBIETA I KURA.

(Bajka).

Pewna kobieta kurę posiadała,
Która jej w dzień jedno jajko dała,
Ale kobiecie ta myśl przystąpiła,
By kura na dzień dwa jaja znosiła,
Obmierzłą chciwość zawsze w sercu miała,
A więc nad miarę i teraz żądała,
Poczeła kurę lepiej dozorować,
Lepiej jeść dawać i lepiej hodować,
A to w nadziei: że jej da w zachęcie
Na dzień dwa jaja, albo trzy w prezencie.
Lecz jej nadzieja była zawiedziona.
Albowiem kura mocno utuczona,
Nawet jednego odtąd nie znosiła,
Dobrze jej, bo się na chciwość kusiła.

Konrad Sawicki.

PRZEKUPNIE PSÓW.

Nic godniejszego litości, jak widok tych biednych piesków (obacz drzeworyt), w których oczach wyraźnie czytasz zapytanie: dokąd nas prowadzą? co zrobią z nami? czego chcą od nas? I nic znowu nie wyraża takiej bezwstydnej nikczemności, jak wyobrażone na tejże samej rycinie oblicze człowieka, prowadzącego i niosącego psy na sprzedaż. Patrząc na nie odrazu zgadniesz, że to nie *amator psów*, który te zwierzątka chowa dla własnej przyjemności, że to nawet nie uczciwy ich *handlarz*, który je wypielęgnował i wykarmił, a teraz niesie na targ spodziewając się słusznego zarobku.

Bynajmniej, jest to złodziej psów, których nie brak w wielkich miastach, a po części nawet i w Warszawie.

Niech Bóg jednak broni, by go nazwać zwyczajnym złodziejem! Owszem, jest to złodziej uczciwy, a nawet nie złodziej... a tylko, umiejący dobrze robić interesa.

Wielu bowiem ludzi, kradzież psów i książek poczytuje za uczynek obojętny, niemający żadnego związku z pręgierzem i domem poprawy. Widocznie pies i książka, nie miały szczęścia podobać się tym panom: uważają je za rzecz bez żadnej wartości.

Wszakże i w tego rodzaju złodziejstwach są pewne odcienia: jedni kradną psy dla siebie z amatorstwa, inni a o takich właśnie mówimy, kradną je dla tego by ciągnąć ztąd zyski.

Procedencja tego rzemiosła odbywa się w ten sposób: złodziej psów przechadza się o wiadomych sobie godzinach po ogrodach, parkach, promenadach i czyha na swą zdobycz.

Jako biegły w swem rzemiośle, zna on dokładnie i godzinę, w której amatorowie wyprowadzają psy na przechadzkę, i miejsce najliczniej przez nich uczęszczane, i osoby wreszcie które najłatwiej wyprowadzić w pole.

Potem, wiadomym sobie sposobem, przywabia pokojowe-

go pieszczoszka, i albo idzie *na zarobek*, albo czeka cierpliwie na zręczność przywabienia *nowego towaru*.

Nie obawia się on wcale spotkać prawego właściciela, owszem wie dobrze, że otrzyma od niego wynagrodzenie za to, iż był tak uczciwym i raczył pielęgnować zbłąkaną psinę, którą mogłoby spotkać jakie nieszczęście, lub co gorsza, któraby się dostała w ręce złych ludzi.

Jeżeli nie napotka właściciela, idzie w inną część miasta i tam przedaje pięknego pieska za kilka rubli.

Nabywca nie może się nacieszyć z tak taniego kupna! Jakto, kingczarlsy, pudelki i inne rassowe pieski, sprowadzane bezpośrednio z Anglji, Paryża lub Neapolu, kosztują kilkadziesiąt a nawet i więcej rubli, a tu taki sam piesek, za kilka rubli został nabyty! Nieprawdaż, że to niesłychana uczciwość, ze strony tego biednego przekupnia piesków? Taką bezinteresowność warto w gazetach ogłosić.

Często się zdarza, że piesek tak tanio nabyty, na drugi lub trzeci dzień ginie, i gdy zbiedzony właściciel sądzi, że go nielitościwi czyściciele miasta zabrali, piesek tymczasem spokojnie leży na rękach *bezinteresownego* przekupnia, oczekując nowego nabywcy, od którego tak samo mógłby być ukradzionym jak od pierwszego.

Na przemysł ten ostatniemi czasy zwrócono uwagę, i dziś nie tak już on popłaca jak dawniej.



Przekupnie psów.

Nie widzim potrzeby tu dodawać, że przemysłowców tego rodzaju, nie należy pod żadnym względem mięszać z ludźmi prowadzącymi uczciwy handel psami. *M. K.*

ROZMAITOŚCI.

— **Doktor Helbich.** W tych dniach doktor Helbich znany dobrze w Warszawie tak między bogatymi jak i ubogimi, obchodził piędziesięcioletni jubileusz swego zawodu doktorskiego. Ze wszech stron kraju serdecznemi powinszowaniemi obrzucono szanownego jubilata, który ten pamiętny dla siebie dzień, zrobił pamiętnym także i dla kraju, przeznaczywszy rs. 4,500 czyli 30,000 złotych na fundusz dla wsparcia udzielanych biednym sierotom i wdowom po tutejszych lekarzach.

— **Kanał Suezki.** W uzupełnieniu wiadomości o kanale Suezkim podanych w artykule umieszczonym w Nrach 21 i 22 Opiekuna z r. b. podajemy tu kilka danych statystycznych, z których okazuje się, kiedy roboty około tegoż kanału ukończone zostaną. Od zawiązania swego, Towarzystwo kanału suezkiego wykopało 75 miljonów metrów kubicznych ziemi (metr kubiczny ma blisko 42 stóp kub.) Do ukończenia robót w d. 15 maja r. b. potrzeba było jeszcze wykopać 48 miljonów metrów. Od 15 Maja do 15 Grudnia r. b. wykopanem będzie 8 miljon. metrów. Siły i kapitały będące w rozporządzeniu Towarzystwa dają rękojmią, że dalsza robota wykonaną zostanie w ciągu 20 miesięcy, licząc od 15 Grudnia r. b. najdalej zatem w r. 1871 kanał zostanie oddanym żegludze w zupełności. Gdyby z wszystkiej ziemi jaka przy budowie kanału suezkiego dotąd wykopano i jaką do ukończenia robót wykopać jeszcze będzie potrzeba, usypano groblę mającą 2 łokcie wysokości, tyleż szerokości u góry, a 4 łokcie szerokości u dołu, możnaby tą groblą opasać całą kulę ziemską. Daje to najlepsze wyobrażenie o wielkości dokonywającego się dzieła.

— **Oblężenie Troi,** *wolny przekład z niemieckiego K. T. Beckera. Lwów 1867 r.* Dziełko to ozdobione pięcioma miedziorytami, a między niemi portret Achillesa, polecamy młodzieży jako bardzo dla niej zajmujące. Zawiera ono opis owych sławnych walk Greków z Trojanami, przez nieśmiertelnego Homera w jego poemacie „Ilias" najpiękniejszym utworze greckim opiewane. Poemat ten Homera na język polski nieraz przekładano, jak Franciszek Ksawery Dmochowski z tłomaczenia Łacińskiego, a Jacek Przybylski wprost z oryginału greckiego go przełożył. Nadto wieszcz nasz Jan Kochanowski jedną scenę z poematu tego wyjąwszy, utworzył z niéj dramat: „Odprawa posłów greckich", który był odegrany na weselu Jana Zamoyskiego za króla Stefana, i który należy do najwcześniejszych utworów dramatycznych w naszej literaturze.

W Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowej—Redaktor: Adam Mieczyń[...]